

*Pani Elżbieta Wryk rozpoczęła już dwunasty rok swego pobytu w Afryce. Od września 2008 roku jej głównym zadaniem jest administrowanie szpitalem w Bagandou, wybudowanym i utrzymywanym z ofiar kolędników misyjnych diecezji tarnowskiej. Jej list jest formą sprawozdania z działalności szpitala w 2012 roku. Nawiązuje również do trudności, w których na pierwsze miejsce wysuwa się rebelia. List jest pisany tuż przed zamachem stanu, który doprowadził do zmiany reżimu rządzącego.*

Bagandou, 21 marca 2013 r.

Drodzy Czytelnicy,

Rok 2012 w szpitalu w Bagandou był wypełniony pracą pośród chorych, których było 4700 osób do konsultacji, z czego 2226 zostało hospitalizowanych. Z kolei z tej liczby 55% to pacjenci w wieku 0-5 lat. Wśród ogólnej liczby chorych 812 osób stanowili Pigmeje z pobliskich wiosek, którzy leczą się u nas za symboliczne 100 CFA czyli 60 gr. Problem z tymi pacjentami polega na tym, że rzadko się zdarza, aby wytrwali w szpitalu do końca leczenia. Jeśli tylko poczują się lepiej, wracają do lasu – tam jest ich życie i cały świat.

Podane liczby są bardzo porównywalne z rokiem ubiegłym. Oznacza to, że szpital osiągnął pewien poziom stabilizacji w stosunku do swoich możliwości. Również jeśli chodzi o liczby różnych zabiegów, to są one bardzo zbliżone (z lekkim wzrostem) do roku ubiegłego. I tak np. wykonano 30 operacji przepuklin – (29 w roku 2011), cesarskich cięć – 26 (25 w roku 2011). W naszym szpitalu miały miejsce 54 porody, a wśród matek były 22 kobiety pigmejskie. W porównaniu z rokiem ubiegłym to duża zmiana z 14 na 22, przy prawie identycznej liczbie porodów (56 w roku 2011).

Pozostając w temacie najmłodszych pacjentów należy wspomnieć transfuzje krwi, które tu robimy, aby ratować życie dzieci z ciężką anemią. Było ich w sumie 221, w tym dla dzieci było – 208 czyli o 71 więcej niż w ubiegłym roku. Jakie dzieci muszą mieć transfuzje? Z bardzo niską hemoglobina, gdy norma wynosi 12, nam zdarza się odczytać zaledwie 4-5, jeśli wynik wynosi 6 podajemy żelazo, różne mleczne produkty, leki przeciw robakom i hemoglobina się podnosi. Ale jeżeli wynik wynosi 4 i mniej (!) – co wcale nie jest rzadkością – musi być toczona krew. Pobierana jest ona bezpośrednio najczęściej od kogoś z rodziny, a czasami nasi pielęgniarze dają krew, gdy jest problem ze znalezieniem dawcy. Również mieszkańcy naszej misji albo przypadkowi goście z Polski chętnie niosą taką pomoc. Problem ze znalezieniem dawcy wynika nie tylko ze zgodności grupy krwi, ale z zarażenia AIDS, gdyż takie badanie jest robione przed przetoczeniem. W tym roku na 400 osób przebadanych 98 okazało się zarażonych wirusem HIV.

Programem leczenia ciężkiego niedożywienia było objętych 132 dzieci, z czego tylko 6 zmarło. To „tylko” jest oczywiście bardzo względne, ale w porównaniu z rokiem ubiegłym jest za co Bogu dziękować (w roku 2011 na 142 dzieci niedożywionych zmarło 17). Kleik ryżowy, który jest gotowany w szpitalu, otrzymało 794 dzieci, a mleko terapeutyczne 257.

Problem niedożywienia w regionie wiecznie zielonym, z 80-procentową wilgotnością, mnóstwem rzek i strumyków może wydawać się zagadkowy. Wytłumaczenie leży nie w przyrodzie, ale w sytuacji rodzinnej, która jest bardzo trudna. Większość naszych niedożywionych dzieci zostało porzuconych przez matkę i oddanych pod opiekę dziadków, którzy nie radzą sobie z fachową opieką nad nimi, czyli głównie z podawaniem im odpowiedniego pożywienia. Czasami dzieci te odżywiają się normalnie, ale gdy starszym nawet uboga dieta wystarcza, to dzieciom w okresie wzrostu już nie. Brak białka powoduje ogromne spustoszenia w ich organizmie, aż do krańcowego wyczerpania i zgonu. Bywa też, że przychodzi do szpitala dziecko ze swoją mamą, która przyprowadza też inne dzieci, bo nie ma ich z kim zostawiać. Okazuje się, że rodzeństwo ma się dobrze, a tylko jedno dziecko jest niedożywione. Jakie jest wytłumaczenie tej zagadki? Może być tak, że mama zbyt wcześnie przestała karmić piersią dziecko i nie dała żadnego innego białka w zastępstwie. Może być też tak, że dziecko – według ich przesądów – jest naznaczone oskarżeniem „zo ti likundu” czyli jest złym czarownikiem noszącym w sobie niszczycielską siłę,

która może zaszkodzić rodzinie. Nie dba się o nie tak jak o inne, a jeśli dziecko ma zaledwie kilka lat, nie trzeba długo czekać na tragiczne efekty takiego zaniedbania.

Podobne liczby, jeśli chodzi o chorych i wykonane zabiegi wskazują na podobną kwotę pieniędzy, jaka została przeznaczona na funkcjonowanie szpitala. W roku 2012 wydatki na zakup leków i innych środków medycznych, na pensje pracowników miejscowych, których jest 18 osób, utrzymanie samochodu i paliwo zamknęły się w kwocie 70 tys. euro, czyli o 5 tys. więcej niż w roku 2011.

O dobre funkcjonowanie szpitala w Bagandou dbały razem ze mną różne osoby z Polski, które w wielkim poświęceniu pracowały na różnych odcinkach naszego szpitala. Byli wśród nich: Renata Kawula, pielęgniarka ze Zgłobic koło Tarnowa, Małgorzata Kiedrowska z Władysławowa, która pracowała z aptece, Bogdan Dudek, który już nam pomagał wcześniej w roku 2011, a tym razem przyjechał na trochę dłużej, żeby zajmować się wszelkimi naprawami, instalacjami itp., Elżbieta Józefowska, pielęgniarka z Poznania, Izabela Cywa z Krynicy, która zastąpiła wymienioną wyżej Małgosię w aptece, Marianna Tokarczyk z Limanowej, która pracuje w laboratorium, Gabriela Durczyk, pielęgniarka z Krakowa i Piotr Piecuch z Mielca, który był z nami zaledwie 2 miesiące, ale w czasie szczególnie ważnym i gorącym. 27 grudnia 2012 roku dojechał do Bagandou kontener, którego przygotowaniem i wysyłką w wielkiej części zajmowała się młodzież ze Stowarzyszenia „Młodzi Misjom”. Przygotowania miejsca na kontener, jego rozpakowanie i potem instalacja różnych rzeczy, które w sobie krył to m.in. zajęcia Piotra.

Nawiązując do przyjazdu kontenera, trzeba wspomnieć, że czas był rzeczywiście „gorący” nie z powodu klimatu, ale rebelii, która wybuchła kilka tygodni wcześniej. Jak zwykle rebelianci szli od północy, od strony Czadu i zajmowali kolejne miasta, zbliżając się do stolicy. Zagrożony prezydent zwołał na pomoc wojska z pobliskich krajów, ale głównie dla swojego własnego bezpieczeństwa. Wojsko RCA w zajmowanych kolejno miastach nie stawiało większego oporu, więc marsz rebeliantów odbywał się dość szybko. Między czasie były toczne „rozmowy pokojowe” w Kongo Brazzaville, w czasie których postanowiono zmienić rząd, w skład którego miałyby wejść opozycja i dowódcy rebelii. Rozmowy trwały dość długo, prezydent zgodził się na wszystko – bo raczej nie miał innego wyjścia – ale bardzo zwlekał z wprowadzaniem w życie ustaleń. Trudno się dziwić, bo opozycjoniści chcieli zabrać wszystkie ważniejsze resorty jak np. obrona, finanse, sprawy zagraniczne, aby zrobić z niego „marionetkę”. Po długim czasie w końcu ogłoszono skład nowego rządu, który ma dokonać „cudów” do 2016 roku. Wtedy to będą nowe wybory prezydenckie i parlamentarne i żadna osoba z obecnego rządu nie ma prawa kandydować w przyszłych wyborach. Cudów żadnych nie ma. 100 km od stolicy jest wyznaczona czerwona linia, której rebelianci nie mogą przekroczyć pod groźbą wielkiej wojny, w którą mają się włączyć kraje Afryki Centralnej. Rebelianci szanują tę decyzję i... grasują poza czerwoną linią. Cała północ i wschód kraju są w stanie okupacji. Rebelianci czyli uzbrojona banda złoczyńców różnej narodowości i wyznania, robi co chce i nikt tego nie kontroluje. Nie chodzi o żadną „sprawę” tylko o pusty brzuch młodych mężczyzn. Trzeba coś zjeść, wypić, zabawić się, pokazać, że jest się mocnym, trochę się wzbogacić. W stolicy jest spokojnie, południowa strona kraju, w tym nasze Bagandou żyje jakby nie było żadnego problemu, a o tysiącach ludzi okradanych, bitych i zabijanych, o tych którzy ratując życie uciekli do dżungli, o zniszczonych budynkach, ograbionych misjach, ukradzionych samochodach misjonarzy i organizacji humanitarnych, zablokowanych drogach, brakach leków i żywności – nikt nic nie mówi!

Do roku 2016 był zapowiadany czas przejściowy – i rzeczywiście przejść nie brakuje i tylko jeden Pan Bóg wie, co z tego jeszcze wyniknie. Prosimy wszystkich o modlitwę w intencji pokoju w tym kraju, który i bez rebelii jest biedny.

Nasze bycie tutaj z wielu względów nie jest łatwe, ale dzięki pomocy i modlitwom wielu ludzi trwamy dzielnie. Za to różnorakie wsparcie, materialne w postaci kontenera, ofiar składanych na szpital przy różnych okazjach i za wszystkie modlitwy zanoszone w naszych intencjach składam w imieniu nas wszystkich, którzy tworzą ekipę Bagandou – serdeczne „Bóg zapłać”. To dzieło pomocy wymaga wielu rąk i wielu serc. Potrzeby są niezliczone i żeby im choć minimalnie

zaradzić potrzeba sił nadludzkich, a takie pochodzą tylko od Boga samego. Polecamy się więc nadal Waszej pamięci i modlitwom, aby to wielkie dobro mogło nadal trwać i się rozwijać.

Z misyjnym pozdrowieniem

*Ela Wryk*  
*Rep. Środkowoafrykańska*